

ŻYCIE WARSZAWY

ul. Wolska 45

01-201 Warszawa

Nr 265 13/14 11 99
z dn.

PREMIERY

Maraton teatralny

„Maraton teatralny” — tak określić można to, co będzie się działo przez najbliższe dni na stołecznych scenach. W „Ateneum”, „Kwadracie” i „Komedii” odbędą się premiery następujących spektakli: „Cyrano de Bergerac” Edmonda Rostanda w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego, „Szalone nożyczki” Paula Portnera w reżyserii Marcina Sławińskiego oraz „Biblia w nieco skróconej wersji” w reż. Arkadiusza Jakubika.

Poetycki dramat płaszcza i szpady Rostanda wystawiono po raz pierwszy w Paryżu w 1897 r. Polska premiera miała miejsce w Łodzi, rok później. Główny bohater tego utworu miał swego odpowiednika w rzeczywistości. W XVII wieku w Paryżu mieszkał pewien oryginał o naukowych zainteresowaniach: pisarz, wolnomysliciel, jednocześnie znany żołnierz i poje-dynkowiec o groteskowej powierzchowności. Słynął głównie za sprawą swego długiego nosa. W sztuce jest on przedstawiony jako czuły szlachcic o komicznym wyglądzie, bo również z bardzo długim nosem. Cyrano do-wiadykuje się, że wybranka jego serca — Roskana, zakochuje się w innym. Bo-hatersko zaczyna pomagać swemu ry-walowi: pisze dla niego listy miłosne do niej i śpiewa serenady pod jej oknem. — Śmiech, żart i drwina są tu tylko kanwą porywającej opowieści o miłości i honorze — twierdzą auto-rzy spektaklu. Wystąpią m.in.: Agnieszka Warchulska, Grzegorz Da-mięcki, Piotr Fronczewski, Tomasz

Dedek, Marian Glinka, Tomasz Kozło-wicz, Mariusz Krzemiński. Premiera w sobotę o godz. 19.

„Szalone nożyczki” w teatrze Ko-medii to komedia kryminalna, która w Stanach Zjednoczonych była re-klamowana jako „Najdłużej grane nie musicalowe przedstawienie”. Rzeczą dzieje się w warszawskim sa-lonie fryzjerskim „Szalone nożycz-ki”. Jego pracownicy i klienci są po-dejrzewani o morderstwo. Widzowie są świadkami śledztwa prowadzone-go przez policję. Wystąpią: Lucyna Malec, Ewa Wencel, Maciej Kujaw-ski, Jacek Łuczak, Andrzej Nejman, Grzegorz Wons. Premiera w sobotę o godz. 19.

„Biblia w nieco skróconej wersji” to kolejne po „Dzieliach wszystkich Szek-spira” komediowe przedstawienie re-żyserowane przez Arkadiusza Jakubi-ka. Poprzedni spektakl, w którym ak-torzy w ekspresowym tempie zapre-zentowali większość utworów autora „Romea i Julii”, do dziś cieszy się ogromną popularnością. W najnow-szym przedstawieniu przy pomocy skeczy, piosenek, gier z lalkami i sztuczek cyrkowych, pokażą sceny ze Sta-rego i Nowego Testamentu.

— Pod maską żartu i ironii chcemy przemycić kilka tonów najzupełniej se-rio, ufając jednak głęboko, że Bóg wiel-kim kpiarzem był... — mówią autorzy widowiska. Wystąpią: Jarosław Domin, Dariusz Sikorski, Janusz Wituch. Pre-miera w poniedziałek o godz. 19.

KWER

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
 tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

RZECZPOSPOLITA

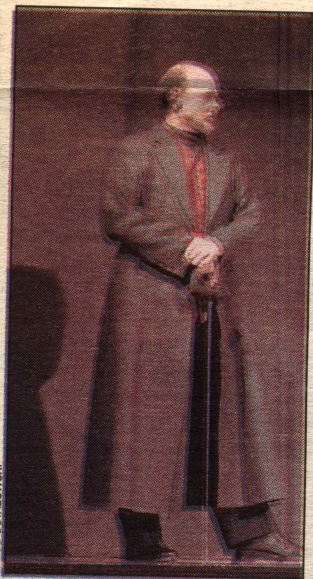
02-015 Warszawa

Pl. Starynkiewicza 7

Nr **287** z dn. **9-12-99**

Cyrano de Bergerac

Warszawa, Teatr Ateneum, tel. (0-22) 625-36-07



Główny bohater komedii Rostanda ma wydatny nos, który w zasadniczym stopniu wpływa na charakter postaci i kształtuje przebieg intrygi. W spektaklu Krzysztofa Zaleskiego gaskoński poeta i mistrz szpady Cyrano pojawia się na scenie z prywatnym nosem Piotra Fronczewskiego (na zdjęciu). Pomysł wystawienia nie komedii bohaterskiej, lecz jej próby – w ascetycznych dekoracjach i niemal współczesnych kostiumach – sprawia, że główny akcent pada na słowo. Piotr Fronczewski czuje się w swoim żywiole. Druga po „Romeo i Julii” najsłynniejsza scena balkonowa, w której nie obdarzonego kunsztem wymowy Chrystiana de Nevillette (Grzegorz Damięcki) zastąpi biegły w poetyckim rzemiośle i podobnie jak on zakochany w Roksanie (Agnieszka Warchulska) Cyrano, chwyta za gardło. Sytuacja powtarza się w innych sam na sam Roksań i Cyrana. Surowy pomysł inscenizacyjny umiejętnie odziera eklektyczny tekst Rostanda z patosu.

ZYCIE

ul. Jagiellońska 15
03-717 Warszawa

Nr 273 23 - 11 - 99 z dn.

Bez nosa, bez wzruszeń

To prawdopodobnie pierwsze takie przedstawienie „Cyrano de Bergerac” w długiej historii scenicznych realizacji utworu Edmonda Rostanda. Czytelnikom i teatromanom Cyrano kojarzy się przede wszystkim z monstrualnym nosem, szpecącym jego twarz. Nos jest jego przekleństwem i hańbą. Przez niego bohater staje się obiektem szyderstw, nie wierzy w odwzajemnioną miłość. A mimo to potrafi wznieść się ponad kompleksy. Cyrano jak błędny rycerz, XIX-wieczny Don Kichot, mężczyzna w walce, zatracający się w miłości poety i awanturnika, zdobywa w końcu serce ukochanej. Na wspólne życie jest jednak za późno. Przed śmiercią Cyrano wygłosi jeszcze pochwałę bezprzykładnego i nierozsądnego bohatera.

Krzysztof Zaleski i Piotr Fronczewski mienią się autorami pomysłu na inscenizację w warszawskim Teatrze Ateneum. To prawda — pomysł mieli wręcz rewolucyjny. Cyrano Fronczewskiego ma nos aktora, a nie bohatera Rostanda. Być może gwiazdorowi nie podobało się własne odbicie w lustrze...

Cyrano bez nosa — proszę bardzo, artyści teatru za nic mają wierność autorowi. Ale Rostand potrafi być bezlitosny. Nie ma nosa, nie ma dramatu. Koniec. Kropka.

W Ateneum jest za to Piotr Fronczewski. Otoczony tłumem statystów, snuje się po scenie i monotonnym beznamiętnym głosem deklamuje swoje kwestie. Po 15 minutach wydaje się tym mocno znudzony, a publiczność zaczyna cierpieć. Ktoś powiedział, że nuda zabija. Spektakl Zaleskiego trwa



Edmond Rostand
„Cyrano de Bergerac”
Pomysł przedstawienia
Piotr Fronczewski
i Krzysztof Zaleski,
reżyseria Krzysztof
Zaleski. Teatr Ateneum
w Warszawie.
Premiera 13 XI 1999

DO OGLĄDANIA

się, co dramat Rostanda znaczy dziś — ponad 100 lat od francuskiej prapremiery. Nie ma też mowy o polemice z prawdziwego zdarzenia.

Wersja Rostanda wciąż wydaje się ciekawsza, choćby dlatego, że wręcz tętni od emocji i szczerze wzrusza, jak każda piękna historia o miłości niemożliwej z obowiązkowym tragicznym finałem. Końcowy monolog Cyrana — wreszcie zagrany, a nie wyrecytowany przez Fronczewskiego, to fragment z zupełnie innego teatru. Cóż z tego, że aktor udowadnia, że wie, na czym polega jego praca. Nie ma mowy o metamorfozie postaci, nawet na moment nie utożsamiamy się z tym Cyranem. Jego przedśmiertny rachunek sumienia i pożegnanie z publicznością musi więc zabrzmieć sztucznie.

Z innego teatru jest też Roksana Agnieszki Warchulskiej. Ona kocha i cierpi naprawdę. Dlatego pozostaje tylko współczuć młodej aktorce. Na nic zdały się jej wysiłki.

JACEK WAKAR

KOSZULKA DEJANIRY

MIEJSCE DLA NOSA

W życiu nawiedziłem warszawskie teatry nie więcej niż pięć razy, albowiem wyposażenie mam cokolwiek legawe.

W zasadzie moim ideałem jest kot Garfield. Szkoda, że znamy się tak krótko – iluzь niepotrzebnych ruchów bym sobie zaoszczędził!

Z wiedziałem się wszelako, że w Ateneum wystawiają „Cyrano de Bergerac” Edmonda Rostanda w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego, który już wcześniej, dawno temu zrobił „Cyrana” dla Teatru Telewizji. Zresztą znakomicie, że wszelkimi historycznymi szykanami: były tam XVII-wieczne koronki, pludry, gaskońskie kolety i taki Fronczewski, że niech się schowa Depardieu. No to poszedłem, nawet na premierę – w obstawie pewnej zaprzyjaźnionej damy, mej córki ciotecznej (nie każdy taką ma) i syna pierworodnego. Tudzież, co okazało się na miejscu, premiera Buzka, ale to już drobnostka. Cyrano miał grać ten sam Fronczewski. Korciło zobaczyć, jak po raz drugi zmierzy się z Bergerakiem.

A zresztą – po prostu przepadam za tą sztuką. Ten burleskowy melodramat, pięknie zrymowany przez Rostanda u kresu ubiegłego stulecia, budzi bowiem w męskich duszach coś, za czym w tzw. wieku średnim zaczynamy coraz bardziej tęsknić: odwieczna chłopięcość, piękny sen o szpadzie i niebie, marzenie o rycerskich starciach na ostre, w których nasz oręż zawsze brał górę nad rozmaitymi wcieleniami Złego. Bywał to Niemiec, Ruski, czy nawet jakiś smok ciemniący piękną księżniczkę. Po naszym nieuchronnym zwycięstwie przewidywała ona nasze rany żółtą wstążką, bądź przynajmniej rzuciła bukiety bratków z zębatej wieży... Niestety, rano była już tylko klasówka z fizyki. „Cyrano” Rostanda ma również tę zaletę, że wszystkim tym, których trudno uznać za braci bliźnich Apollina Belwederskiego, pomaga zrozumieć, iż miłość, miłość prawdziwa, to sprawa duszy i serca i można ją sobie wywojować blaskiem piękności słowa. Scena, w której rycerski nosacz zapala potoczystym wierszem płomień miłości w sercu pięknej Roksany, zawsze niesie dobrą nowinę dla innych nosatych, albo brzuchatych, ospowatych, względnie łysych. Zapala go co prawda dla pana de Nueville, swego przyjaciela, ale to tylko przyśpiesza wsteczny bieg wehikułu czasu, bo tylko w na wpół dziecięcych roje- niach gotowi jesteśmy składać takie ofiary na ołtarzu przy- jaźni i honoru. Tu już znaczna część publiki popłakiwała, a ja, choć z początku dość opornie wciągałem się w ten surowy spektakl, w nagie słowo Rostanda, tym razem wywik- łane z historycznych pludrów i koronek, dałem się temu spektaklowi kupić już wcześniej. Dokładnie w chwili, w której świetny Fronczewski-Cyrano (reszta zespołu też spi- sywała się bardzo dobrze) rozpoczynał relację z pogromu, jakiego dokonał swą niezwalczoną szpadą na 100 (słownie stu) zbirach w okolicach Porte de Nesle:

*A więc szedłem, sam jeden na spotkanie owo,
Księżyc mi jak zegarek świecił ponad głową,
Kiedy zegarmistrz jakiś zbyt troskliwy,
Przeciągnął po nim obłok waty i oliwy
Czyszcząc srebrną kopertę jego cyferblata...*

Gdy piszę ten felieton, taki sam księżyc stoi nad Warsza- wą, no i trochę mi żal, że w moim mieście nie pojawi się p. de Bergerac, bo w dwa tygodnie oczyściłby naszą sto- licę z wszelkiej bandyterii. Ale nie o jego słynnych bojach chcę pisać, lecz o Księżycu, bo smętny ów planeta z mag- netyczną siłą przyciągał melancholijną duszę Bergeraca. Z mocą tak wielką, że werbalny kochanek Roksany wy- brał się na Księżyc (około połowy XVII wieku), co szcze- gółowo opisał w filozoficznej opowieści pt. „Państwa i ce- sarstwa Księżycza”. Nie będę dokładnie referował wszy- stkich sposobów, jakich zażywał Cyrano, aby dostać się na naszego satelitę. Dość powiedzieć, że za pierwszym razem opasał się flaszkami z rosą, ale zniósł do Kanady. Guber- nator tego łądu był wszakże człekiem uczonym, toteż Cy- rano wdał się z nim w dysputę filozoficzną, podczas któ- rej została sformułowana jedna z najosobliwszych teorii astronomicznych w dziejach myśli ludzkiej: „Słońce ulo- kowało się pośrodku Wszechświata, a ponieważ wszelkie ciała w naturze łąką owego elementarnego ognia znajdu- jącego się w sercu jej królestwa [...] podobnie części rod- ne umieszczone są zawsze pośrodku ciała: takie miejsce wyznaczyła mądra natura zarówno genitaliom człowieka, jak i pestce jabłka czy sliwki [...] wyobrażam sobie, że Zie- mia się kręci, lecz nie dla racji, jakie przedstawił Koper- nik, pragnąc uciec przed żarem płomienia, wspinają się aż pod strop, obracając tym sposobem Ziemię...”

Naturalnie, są w tym echa myśli Starożytnych, jest też kpi- na z chrześcijańskiej kosmogonii. Gdyby ten poszarpany cytat poskładać w jakąś całość, to Cyranowa Ziemia prze- kształca się w gigantyczną centryfugę, napędzaną piekiel- nym ogniem zmysłów.

Kiedy napisałem te słowa, zdjął mnie jednak obezwład- niający lęk, że mój felieton przeczyta jakiś freudowski usposobiony reżyser i wystawi sztukę Rostanda z taką ideą, iż Cyrano to seksualny frustrat wiecznie umykający przed zmysłowym spełnieniem, a jego nos to namiastka czegoś innego, byle długiego. A wtedy precz wszelkie dziecięco-sentymentalne marzenia, precz szpady, księż- niczki i rycerski honor, bo wszystko zmienia się w jeden wielki sen o szafie. A zresztą, niech to sobie wystawia, jak chcą – byle na Księżycu.

Jarosław KRAWCZYK



*Cyrano
T. Ateneum*

„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

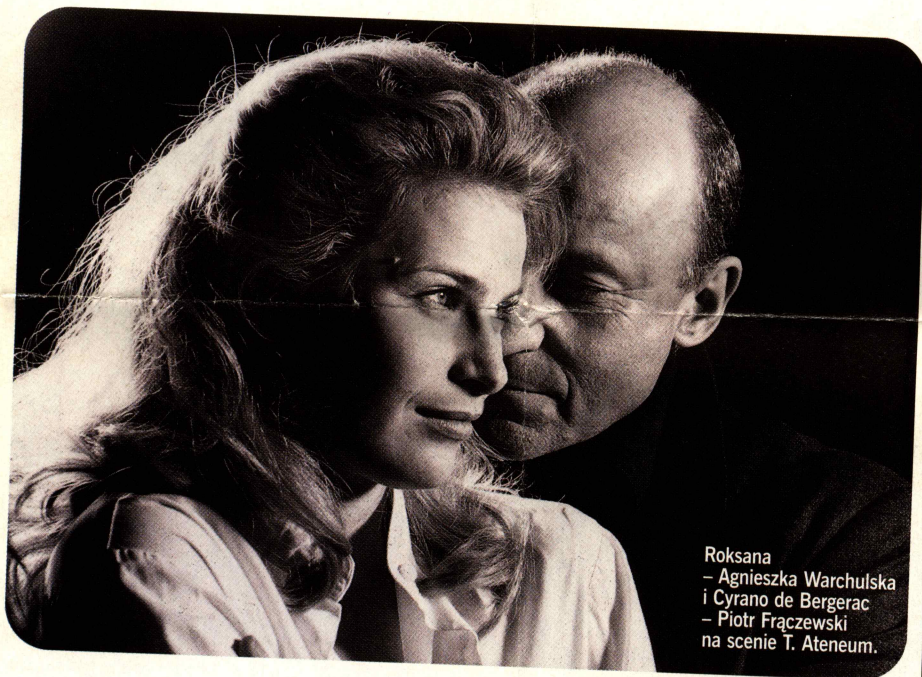
665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

COSMOPOLITAN
ul. Płocka 13
01-231 WARSZAWA

Nr 1 01-2000
7 dn

cosmo wie wszystko



Roksana
– Agnieszka Warchulska
i Cyrano de Bergerac
– Piotr Frączewski
na scenie T. Ateneum.

Cyrano de Bergerac

Sukces Edmonda Rostanda musiał odbić się głośnym echem w ubiegłowiecznej Europie, skoro już w rok po prapremierze „Cyrana” odbyła się w Łodzi premiera polska (1898). I na nic się zdały kpiny Antoniego Słonimskiego, kiedy to zamiast recenzji po spektaklu w 1932 roku zamieścić wiersz, gdzie m.in. czytamy: „Kto może dzisiaj słuchać

pompatycznej roli, w której się mdławie wierze mydlą jak Palmolive”. Tymczasem w roli Cyrana sprawdzały się największe gwiazdy światowych scen, sztuka zawsze cieszyła się powodzeniem i nieodmiennie wzruszała. Nic dziwnego: to jeden z najpiękniejszych dramatów o miłości. W T. Ateneum w roli tytułowej (po raz kolejny w swojej karierze) Piotr Frączewski. Reżyseria – Krzysztof Zaleski.

TRYBUNA

00-835 WARSZAWA

ul. Miedziana 11

271 20 21 11- 99
Nr Z dn.

KULTURA

TEATR

TOMASZ MIŁKOWSKI

Cyrano bez nochala

Czego może chcieć teatr od „Cyrana de Bergeraca” w ponad sto lat po prapremierze? Czy neoromantyczny patos nie zabrzmiał na scenie fałszywie? Czy w czasach tak mało uwagi przywiązujących do honoru, lojalności, prawdy i podstawowych uczuć w ogóle warto tę komedię grać? Przedstawienie w warszawskim Ateneum dowiodło, że warto.

Zresztą i prapremiera „Cyrana” w roku 1897 nie trafiła w „swoją” czas. Rostand siedział pod prąd ówczesnym gustom, w dekadentckim otoczeniu przedstawiając komedię bohaterską, impregnowaną na kryzys wartości i eschatologiczne drżenie. A jednak, może prawem kontrastu, komedia przebojem podbiła serca Francuzów – pierwszy wykonawca roli Cyrana, Coquelin, zagrał go 950 razy!

Piotr Fronczewski też nie po raz pierwszy mierzy się z tą rolą. Dość przypomnieć telewizyjny spektakl, w którym paradował z nieodłącznym nochalem. Tak jak to od Coquelina się grywało. Ale tym razem na scenie Ateneum Cyrano pojawia się bez ogromniastego nochala. **Ten prosty w istocie pomysł okazał się genialny: oto ciężar gatunkowy dramatu przesunął się ze skazy fizycznej na skazę psychiczną.** Cyrano przestał po części śmieszyć, po części budzić współczucie swoim wyglądem, aby na koniec zdobyć serce nie tylko Roksany, ale wszystkich widzów: oto człowiek piękny, mimo że na pozór brzydki.

W Ateneum Cyrano porzuca przebranie należące do baśniowej tradycji szlachetnego maskarona, pięknego brzydala, pięknej bestii. Tym razem zмага się on przede wszystkim ze swoim wyobrażeniem o sobie, ze swoim kompleksem, poczuciem niższości,

lękiem przed odrzuceniem. Nie odważywszy się wyznać miłości, staje się więźniem honoru – raz złożone przyrzeczenie obowiązywać go będzie aż po grób. Dopiero tuż przed śmiercią wyzna ukochanej swą miłość, dumny, iż nigdy nie skałał swego honoru.

Taką oto balladę opowiada się w Ateneum pod koniec wieku. Podobną do pierwowzoru Rostanda, a jednak trochę inną. Reżyser nie poszedł w stronę modnych przebraniek i tzw. aluzji do współczesności. Nie uczynił więc Cyrana szefem grupy antyterrorystycznej, hrabiego de Guiche szefem mafii, a Roksanę pracownicą agencji towarzyskiej. Krzysztof Zaleski współczesny rys tej inscenizacji nadal konwencją ballady o niedzisiejszym bohaterze, który wolał cierpieć niż sprzeniewierzyć się wyznawanym zasadom. Tę balladowość, poniekąd teatralną, podkreśla rezonująca ze spektaklem, doskonale do niego przylegająca muzyka Jana Jangi Tomaszewskiego, który wraz z towarzyszącym mu Tomaszem Bieleckim, maluje dźwiękiem nastrojów opowieści. Wydobywa momenty najważniejsze, wypełnia nutą zadumy chwile przełomowe, wznaga napięcie. Nie przypadkiem dialoguje z nim Cyrano-Fronczewski, bohater i aktor jednocześnie, ktoś, kto wywołuje bohaterskiego ducha Cyrana, ale sam ujawnia się jako

mistrz w sztuce aktorskiej. Pierwsza scena, kiedy przepędza lichego aktora, a potem przedstawia liczne warianty komentarza o słynnym nosie Cyrana pokazuje, że grać potrafi tego. Nie przypadkiem. Całe jego życie będzie grą, udaniem. Kłamstwem dla prawdy wyższego rzędu. W imię piękna sztuki.

Sukces tego przedstawienia stoi na Piórze Fronczewskim – to jego gra, umiejętnie dozowany liryzm, patos, komizm ożywiają nie tylko postać, ale cały utwór. On określa akcenty. W scenie wyznań miłosnych – rzekomo w imieniu Chrystiana – wycisza grę, dając przemówić pauzie i milczeniu. W ostatniej scenie, przed śmiercią, nadludzkim wysiłkiem komedian-ta próbuje zwyciężyć śmierć.

Ale Fronczewski nie jest sam. Ma obok siebie zespół, który współtworzy tę balladę: Agnieszkę Warchulską, która roztacza wokół siebie najpierw promienną radość zakochanej, a potem ciężki wdot smutek; Grzegorza Damięckiego, zawiadackiego kadeta, który po czasie dostrzega w Cyranie swego konkurenta i wielkiego poetę; kompanów gaskońskich, którzy kochają Cyrana, gotowi za nim wskoczyć w ogień (Tomasz Dedek, Marian Glinka, Tomasz Kozłowiec, Mariusz Krzemiński); a nareszcie i wroga, hrabiego, który na koniec przemienia się w sprzymierzeńca (Andrzej Zieliński).

Warto posłuchać, co ma do powiedzenia bohater Rostanda, tak jak przed wiekiem powiewający dumnie białym pióropuszem, wtedy i dzisiaj nie pasujący do rzeczywistości, a jednak bliski i potrzebny. Choćby jak tęsknota. Jak ballada o cnocie.

Edmund Rostand, „Cyrano de Bergerac”,
tłum J. Walter, M. Konopnicka, W. Zagórski;
pomysł przedstawienia Piotr Fronczewski i Krzysztof Zaleski;
adaptacja tekstu i reżyseria Krzysztof Zaleski;
scenografia Marek Chowaniec; kostiumy Dorota Roqueplo;
układ szermierki Wojciech Zabłocki, Teatr Ateneum w Warszawie

TEATR Piotr Fronczewski wzrusza jako Cyrano de Bergerac

Kompleks nosa

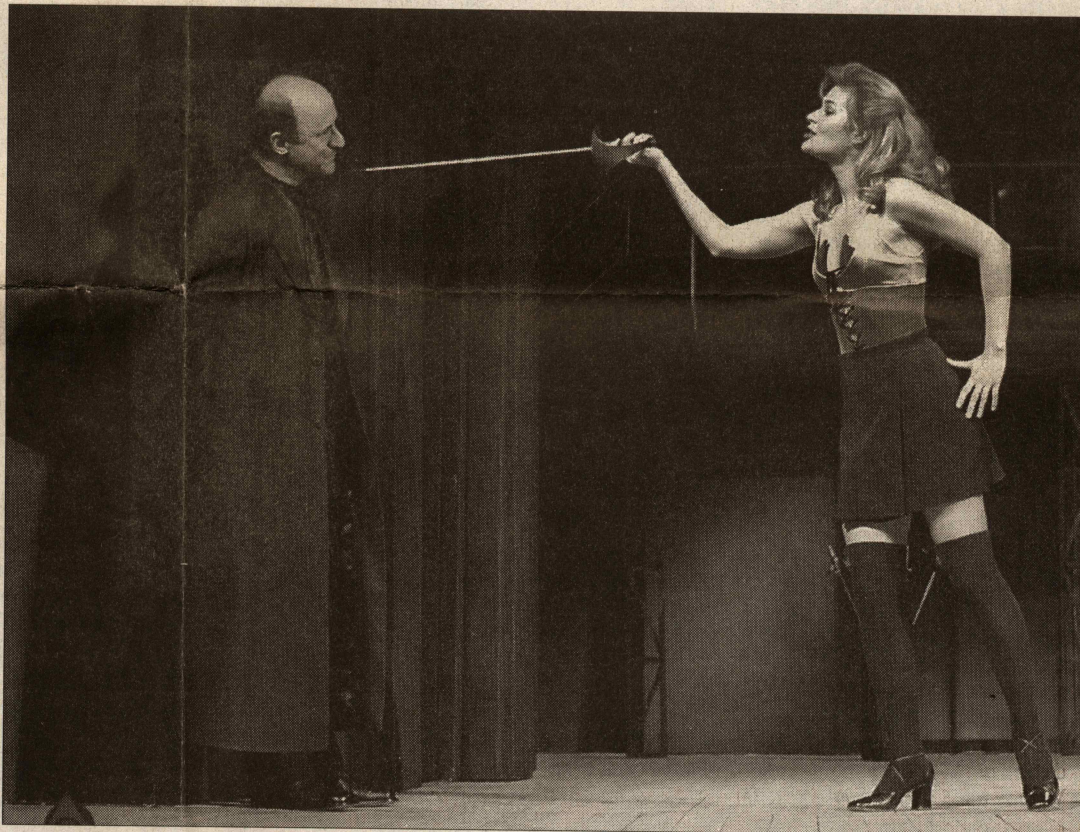
Główny bohater „Cyrana de Bergerac” Edmonda Rostanda ma, jak wiadomo, wydatny nos. Ów szczegół anatomiczny w zasadniczym stopniu wpływa na charakter postaci i kształtuje przebieg intrygi. W spektaklu Teatru Ateneum w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego, gaskoński poeta i mistrz szpady Cyrano pojawia się na scenie z prywatnym nosem odtwórcy roli. Przez ponad dwie godziny akcja kręci się więc wokół nieskalanego charakterystyczną nosa Piotra Fronczewskiego. Niestety, nos aktora w jedyne znikomym stopniu usprawiedliwia powód, dla którego Rostand sięgnął po pióro.

Przyprawianie sztucznego nosa rzadko kiedy nie wygląda śmiesznie. Od czego jednak siła aktorskiego talentu przezwykającego defekty kreowanej postaci?... Wszelako Fronczewski przezwyciężający na scenie niedostatki Fronczewskiego, to temat na zupełnie inne opowiadanie. Dla Gombrowicza lub Mrożka.

Pierwsze wrażenie jest więc fatalne. Poglębia je chaos adaptacyjno-obsadowy. Ciężar problematyki rozłożonej w oryginale na 45 postaci męskich i 13 kobiecych, gra dziesięciu aktorów i jedna aktorka. W dodatku przy ich nazwiskach w programie nie ma wyszczegół-

nionych ról (zresztą może i słusznie, skoro jednemu z tłumaczy, Zagórskiemu, zmieniono imię z Włodzimierz na Władysław). W efekcie trudno zorientować się, kto akurat stoi na scenie i jakie ma zamiary. Kiedy w Hotel de Bourgoigne Cyrano krzyżuje szpady z zadufanym arystokratą, można odnieść uzasadnione wrażenie, że czyni to w obronie dziwkowatej baletnicy. Jednakże, gdy dopiero co obściskiwana przez magnata dziewczyna (Agnieszka Warchulska) podziękuje wybawcy za obronę czci jako... Roksana, widzom dosłownie opadają szczęki.

Po meandrach ekspozycji spektakl nabiera rumieńców. Pomysł wystawienia nie komedii bohater-skiej, lecz jej próby – w ascetycznych dekoracjach i niemal współczesnych kostiumach – sprawia, że w widowisku główny akcent pada na słowo. Piotr Fronczewski czuje się w swoim żywiole. Druga po „Romeo i Julii” najśliczniejsza scena balkonowa, w której nie obdarzonego kunsztem wymowy barona Chrystiana de Nevillette (Grzegorz Damięcki) zastąpi biegły w poetyckim rzemiośle i podobnie jak on zakochany w Roksanie Cyrano, chwytą za gardło. Sytuacja powtarza się w innych sam na sam Roksany i Cyrana – a zwłaszcza w finale, niemal



JAKUB OSTALOWSKI

Inscenizacja ma ambicje odarcia komedii Rostanda z patosu

paraliżującym widzów swoją nieodpartą statycznością.

Inscenizacja ma ambicje odarcia komedii Rostanda z patosu. Założenie słuszne, acz jego realizacja okazała się nierówna. Niekiedy odnosiłem wrażenie, że kwestie wypowiedziane przez Piotra Fronczewskiego – który wraz z reżyserem podpisał się pod pomysłem

przedstawienia – niosły go w stronę gier z własnym głosem. Gdyby aktorowi udało się okiełznać ów pęd ku manieryczności, jego powrót na deski teatru w głównej roli moglibyśmy uznać za w pełni udany. Po uwzględnieniu, oczywiście, niedostatku nosa.

Janusz R. Kowalczyk

Edmond Rostand „Cyrano de Bergerac”, przekład Joanna Walter, Maria Konopnicka, Włodzimierz Zagórski, pomysł przedstawienia Piotr Fronczewski, Krzysztof Zaleski, adaptacja tekstu i reżyseria Krzysztof Zaleski, scenografia Marek Chowaniec, kostiumy Dorota Róqueplo, muzyka Jan Janga Tomaszewski, premiera 13 listopada 1999 r., Teatr Ateneum, Warszawa.

ŻYCIE WARSZAWY
ul. Wojska 45
01-201 Warszawa

Nr 269 18 - 11 - 99
Z dn.

WSZYSTKO DLA PIOTRA FRONCZEWSKIEGO

Monodram z dużą obsadą

„Cyrano de Bergerac” w Teatrze Ateneum to kompletna kłapa. Żadko się zdarza, by tak dobry aktor (Piotr Fronczewski) występował w tak złym przedstawieniu.

Sytuacja w której spektakl przygotowuje się dla jednej roli, jednego aktora, sama w sobie jest nieco kuriozalna. Trąci dziewiętnastowieczną manierą inscenizacyjną, kiedy to status teatralnej gwiazdy gwarantował nieograniczoną władzę nad sceną, zaś pojęcie zespołowości nie miało racji bytu.

By gwiazda Piotra Fronczewskiego na powrót zajaśniała pełnym blaskiem, zaangażowano siły kilkunastu aktorów, by należycie spełniali mało zaszczytną rolę tła. Nie byłoby w tym może nic zdrożnego, gdyby nie fakt „Cyrano de Bergerac” nie jest monodramem.

W efekcie mamy Fronczewskiego, otoczonego tłumem spacerujących po scenie statystów, klepiących wyuczone na pamięć kawałki z Rostand’a. Dobrze jeszcze o ile spacerują, częściej bywa, że stoją nieruchomo, w milczeniu przypatrując się popisom Cyrana/Fronczewskiego. Zupełnie jakby oczekiwali od niego (poniekąd słusznie zresztą) odpo-

wiedzi na pytanie o ich miejsce w całej imprezie.

Jedna Roksana Agnieszki Warchulskiej jakoś się broni, wyróżniając się z obsadowego tła. Finałowa scena rozmowy Cyrana z Roksana należy do nielicznych udanych scen spektaklu. To jednak zbyt mało, by uratować przedstawienie, na które, poza jednym Fronczewskim, nikt nie miał pomysłu. Ale nawet w jego przypadku można się rozczarować. W końcu w zaistniałej sytuacji słusznie należałoby oczekiwać odeń wirtuozerskiego popisu. Nic takiego się nie stało. Fronczewski zagrał dobrze, nawet bardzo, ale nie jest to rola, na tle jego dotychczasowych osiągnięć, w żaden sposób szczególna.

Jedynym naprawdę ciekawym elementem całości jest wykonywana na żywo muzyka Jana Jangi Tomaszewskiego. To trochę za mało by spędzić w Ateneum dwie nudne godziny. Lepiej poczekać na solowy koncert kompozytora.

JAKUB JANISZEWSKI

Teatr Ateneum,
Cyrano de Bergerac,
reż. K. Zalewski,